



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

BIELYJ ORIOŁ — ORGAN POLSKOJ ARMII W S. S. S. R.

ROK II № 5 (9)

Niedziela, 1 lutego 1942 r.

CENA 50 KOP.

UKŁAD POLSKO-CZECHOSŁOWACKI

Rządy Polski i Czechosłowacki podpisały w dniu 23 stycznia doniosły układ, rozwijający porozumienie polsko-czechosłowackie z 11 listopada 1940 roku i kładący podwaliny pod przyszłą konfederację państwową polsko-czechosłowacką. Porozumienie to podpisano po długich, blisko rok trwających, rokowańach, podczas których szczegółowo omówiono i uzgodniono wszystkie sprawy, dotyczące konfederacji. Z ramienia rządu polskiego umowę podpisał kierownik ministerstwa spraw zagranicznych amb. Edward Raczynski, z ramienia zaś rządu czechosłowackiego — kierownik ministerstwa spraw zagranicznych — dr. Hubert Ripka.

Oto tekst układu:

Rządy Polski i Czechosłowacki są zgodne w następujących sprawach:

1) Konfederacja państwowa polsko-czechosłowacka może objąć również i inne państwa na kontynencie Europy, związane z żywotnymi interesami obu państw.

2) Celem konfederacji jest prowadzenie wspólnej polityki zagranicznej, wojskowej, gospodarczej, finansowej, społecznej, komunikacyjnej, pocztowej i telegraficznej.

3) W czasach pokoju powstaje wspólny główny sztab, który opracowuje plany na wypadek wojny. Podczas wojny wspólnie dowództwo naczelne.

4) Prowadzona będzie wspólna polityka handlu zagranicznego i taryf celnych. Oba państwa będą dążyły do unii celnej.

5) System monetarny będzie wspólny, ale pozostanie narodowa waluta w każdym z państw i oddzielny bank emisyjny.

6) System podatkowy zostanie uzgodniony.

7) Wszystkie drogi lądowe, morskie i powietrzne oddane będą do usług konfederacji. Porty każdego z państw konfederacji służyć będą konfederacji.

8) Konfederacja popierać będzie politykę każdego z państw w przedmiocie praw jego do portów i baz.

9) Oba państwa uregulują kwestię ruchu osobowego pomiędzy państwami, wchodzącymi w skład konfederacji. Uregulowane zostaną prawa pobytu, pracy i zamieszkania obywateli jednego z państw na terenie państwa drugiego. Obywatele konfederacji mogą podróżować po terenie konfederacji bez paszportów i wiz.

10) Uregulowane będą sprawy uznania dyplomów naukowych i zawodowych jako też sprawy wykonywania wyroków sądowych i pomocy prawnej.

11) Uzgodnione będą zadanie szkolnictwa i wychowania.

12) Konfederacja przyznaje każdemu obywatelowi prawo wolności sumienia, wyznania, nauki, prawa wyborczego, niezawisłości sądów, kry-

tyki rządów, prawo zajmowania stanowisk rządowych i kontroli nad pracami rządu.

Kierownik czechosłowackiego ministerstwa spraw zagranicznych dr Hubert Ripka, w wywiadzie prasowym oświadczył, że w ramach konfederacji każde z państw zachowa swą suwerenność i niepodległość polityczną. Istnieć będą w dalszym ciągu dwa państwa, z których każde będzie miało swą politykę jako też osobną służbę dyplomatyczną. Polityka zagraniczna obu państw będzie ściśle uzgodniona.

ARMIA SOWIECKA ZWYCIĘŻA

Od półwyspu Rybackiego na północ aż po Krym na południu armia rosyjska na której spoczywa znaczna część ciężaru wojny na lądzie, kontynuuje zwycięskie przeciwnatarcie. Pękły niemieckie linie obronne, pod niepowstrzymanym naporem wojsk sowieckich, padły silnie ufortyfikowane ośrodki oporu na froncie moskiewskim. Wydarzenia na Wschodzie, w pełni potwierdzają przewidywania Wodza Naczelnego gen. Sikorskiego, który w przeszłości podczas swej działalności publicystycznej, wielokrotnie wskazywał duże

wartości żołnierza rosyjskiego i wysokie umiejętności dowódców Czerwonej Armii, którzy opanowali technikę nowoczesnej wojny i umieli stworzyć samodzielną strategię znakomicie przystosowaną do miejscowych warunków.

W wywiadzie udzielonym dziennikowi „France” gen. Sikorski oświadczył m. in.: „Kierownicy sztabów całego świata, mylili się w ocenie odporności narodu sowieckiego i trwałości sowieckiego reżymu. Na szczęście wśród tych, którzy mylili się, Hitler stoi na pierwszym miejscu”.

Ambasador W. Brytanii w Moskwie Sir Stafford Cripps oświadczył dnia 27 stycznia w Londynie: — jestem pełen podziwu dla odporności armii rosyjskiej i dla Stalina, który opracował plan kontrnatarcia i jest świetnym znawcą wojny nowoczesnej.

W wyniku wielkiej ofensywy sowieckiej, podjętej w połowie listopada ub. r., bohaterska armia rosyjska odrzuciła Niemców spod Moskwy, odbijając miasta Kalinin, Klin, Kaługa. Na południu wyparto Hitlerowców z Rostowa i Kerczu. Okres od 20 do 27 stycznia przejdzie do historii wojny na Wschodzie jako „czarny tydzień” armii niemieckiej. Dokładnie 5 tygodni po objęciu przez Adolfa Hitlera dowództwa, po marsz. von Brauchitschu, który nagle „zachorował”, padł Możajsk, potężna twierdza na zachód od Moskwy, na linii kolejowej Moskwa—Smoleńsk, która na wiosnę miała być odskocznią dla nowego koncentrycznego natarcia na stolicę Związku Sowieckiego.

Po sforowaniu gór Wałdajskich, wojska rosyjskie zajęły Chołm, na połowie drogi między Leningradem a Witebskiem. Tym samym pękł front niemiecki na szerokości 100 km. Pancerny klin sowiecki znajduje się w tej chwili w odległości 80 km od linii kolejowej, łączącej Smoleńsk z Leningradem, zagrażając tym samym Wielkim Łukom i Witebskowi. Wyrwa uczyniona w niemieckim froncie pogłębia się stale. Wojska sowieckie prac w kierunku Pskowa, zbliżają się do granic Estonii, grożąc odcięciem armii niemieckiej, walczącej pod Leningradem. Rosjanie znajdują się obecnie w odległości około 200 km od granicy łotewskiej, a 225 km od granicy polskiej. Na południe od Orela natarcie wojsk rosyjskich skierowane jest na Kursk i Charków, oblegany przez marsz. Timoszenkę. Z pod Charkowa linia frontu biegnie na Stalino i Taganrog do wybrzeża morza Azowskiego. Na Krymie walki toczą się na półwyspie Kercz i pod Teodozją. Osobnym ogniwem walk jest oblegany przez Niemców Sebastopol, stawiający bohaterski opór.

Tak więc wartość dowódców i żołnierzy armii czerwonej zwycięża.



Wojna dzisiejsza nie jest wojną o Polskę, o Czecho-Słowację, Belgię, czy którykolwiek z podbitych przez Adolfa Hitlera krajów, ale jest wojną o cywilizację chrześcijańską, o wolność, sprawiedliwość i postęp ludzkości. Naród nasz był pierwszym, który z bronią w ręku przeciwstawił się idącemu na podobój świata totalizmowi. Będzie też pierwszy, który zbierać będzie plony tej ciężkiej i krwawej decyzji. Jak wierzę w Boga, tak wierzę w tryumf cywilizacji chrześcijańskiej. Wierzę niezłomie, że nasze będzie zwycięstwo i dla tego zwycięstwa pracując, wzywam Was do solidarnego poparcia wysiłków Rządu.

Gen. Wł. Sikorski
Chicago dnia 22 kwietnia 1941 r.

NIEWIDZIALNE PATROLE

RADIOWSKA Z

z książki St. Strumph Wojtkiewicza „Polacy na Atlantyku”

Jeśli nie zaszyły jakieś szczególnie okoliczności, to konwój posuwa się całymi dniami w tym samym uszykowaniu, tak że zawsze widzi się to samo. Setki śrub pracowicie obracając się systematycznie posuwają konwój w kierunku nakazanym. W każdym momencie wojny niemniej niż 2000 statków szło oceanami do W. Brytanii, lub z jej portów.

Konwój nie odzywa się. Nie może zdradzać przez nadawanie radio-depesz swojej pozycji zaczajonym w głębinach nieprzyjaciół. Nieustannie jednakże odbiera wiadomości o nieprzyjacieli i rozkazy z Admiralicji. Na olbrzymich swoich mapach Lordowie Admiralicji nieustannie wyznaczają miejsce każdego z niezliczonej ilości statków i okrętów na wszystkich oceanach i morzach. Ze szczególną troskliwością i dokładnością przesuwane są miarowo konwoje, wiozące pomoc wojenną. Ponieważ konwoje te nie odzywają się, więc pozycja ich i kurs sprawdzane są przy pomocy samolotów lotnictwa przybrzeżnego. Wodnopłaty takie odnajdują płynące miasteczka nawet na środku Atlantyku i dostarczają na ląd meldunku o posuwaniu się poszczególnych konwojów.

— Na prawym trawersie — namiar 70 — odległość 16 mil, samolot —

Meldunek taki oznacza najczęściej nie nieprzyjaciela, lecz brytyjski wodnopłatec. Nadany jest przez posterunek, obsługujący aparat specjalny, nazwany „radiolocation”. Jest to bardzo sekretny przyrząd do wykrywania samolotów. Nazwijmy go radiowskazem. W numerze tygodnika „Flight” z 26 czerwca 1941 (jest to oficjalny organ Royal Aero Clubu) znaleźliśmy, prócz kilku interesujących rysunków, następujące omówienie tego wynalazku:

— Pierwszą wzmianką oficjalną o wynalezieniu radio-echa dla umieszczenia nieprzyjacielskich samolotów było oświadczenie Mr. Attlee w Izbie Gmin ubiegłego tygodnia. Później było ono uzupełnione na konferencji prasowej przez Air Chief Marshal Sir Philip Jouberta, który ostatnio objął Dowództwo Wybrzeża. Nim objął on to nowe stanowisko, czas jego poświęcony był głównie problemowi obserwacji radiowej...

Tygodnik przypomina, że już dnia 18-ego stycznia 1940 roku zamieścił co następuje: „Od chwili wystartowania pilot myśliwski otrzymuje instrukcje i rozkazy przy pomocy radio-telefonu. Nie może być ujawnione, jak to się dzieje, że otrzymywane przez pilota informacje są tak dokładne — i w jaki sposób wiadomo jest na bazie lotniczej o położeniu naszych samolotów — fakt wystarczający, że tak się dzieje... 85% procent raidów jest wykrywanych pomimo jednoczesnego przebywania w powietrzu setek samolotów...”

Dalej „Flight” stwierdza, że nie ma oczywiście żadnej tajemnicy co do fenomenu radiowego, polegającego na tem, że odbiask lub echo fali radiowej, natrafiwszy na ciało stałe, powraca. Zjawisko to jest znane w świecie technicznym. Tajemnica leży w operacyjnym użyciu wynalazku, polegającego na zjawisku dotychczas gdzieś niewyzyskanym. Wynalazek ten i sposób jego użycia pozostanie w najgłębszej ta-

jemnicy. Sir Philip Joubert w oświadczeniu swoim do prasy nie posunął się poza szczegóły następujące „o tym zupełnie nowym rodzaju sztuki wojennej”: — fale eteru, które oczywiście nie są zatrzymywane ani przez ciemność ani przez mgłę, są nieustannie wysyłane daleko poza granice i wybrzeża nasze i działają jak patrole. Bez przerwy w dzień i w nocy te dalekie posterunki naszych radiowych elektronów są nieustannie w pogotowiu do uprzedzenia nas o zbliżaniu się nieprzyjaciela, a alarmu swojego dokonywują z szybkością światła. —

W dalszym ciągu Sir Joubert mówił na konferencji prasowej:

— Obserwacja radiowa czyni zbędem w bardzo wielu wypadkach utrzymanie na posterunkach i patrolach ludzi i w ten sposób zaoszczędza krajowi olbrzymich ilości benzyny, silników i samolotów. Zaoszczędza ona także personel, którego nie można by było nastarczyć. W bitwie o Wielką

począł on studia od meteorologii, następnie przerzucił się do badań radiowych. Pierwsze jego doświadczenia przeprowadzone były przy pomocy starej ciężarówki samochodowej w marcu 1935 roku w pobliżu Daventry. Grono świetnych techników dopomagało uczonemu. Wszyscy oni pracowali wiele miesięcy w tajemnicy absolutnej. Gdy wojna stała się niunikniona, wysiłki ich były wzmoczone. Pierwsze aparaty które Anglicy nazywają Radiolokatorami, a które my nazwiemy radiowskazem, zbudowane były już dla uprzedzenia o nalotach niemieckich. Niektóre z tych pierwszych przyrządów są w użyciu jeszcze do chwili obecnej. Dopiero później jednak olbrzymia doniosłość wynalazku została należycie oceniona i jedna z najbardziej orientujących się wytwórni radiowych rozpoczęła masową produkcję radiowskazów. Royal Navy posłała nareszcie za przykładem Royal Air Force.

Z NIEZAPOMNIANYCH DNI



Przyjazd Wodza Naczelnego, w głębi gen. Anders, ambasador Kot i komisarz Wyszyński

Brytania obserwacja radiowa była szczególnie przydatna. Nasze prześladowane bojową pracą dywizyjny myśliwiec nie potrzebowały utrzymywać stałych patroli. Mogły one polegać na wielkim systemie obserwacji radiowej, która na czas mogła ich uprzedzić o zbliżaniu się nieprzyjaciela i o kierunku, z jakiego on się zbliża. Była to pomoc tak nieobliczalna w swoich korzyściach, że niezależnie w swoich opiniach obserwatorzy z naszych dominiów kategorycznie byli tego zdania, że „Battle of Britain” wygrana była przez dwa czynniki: Royal Air Force i radiolocation. —

Z opisu tego — mówi Flight — można sobie wyobrazić jak dowództwo Lotnictwa Myśliwskiego było uprzedzane o wystartowaniu Niemców i o grupowaniu się ich dla nalotu na W. Brytanię. Jest rzeczą zupełnie możliwą do ustalenia, gdzie jest nieprzyjacieli i z grubszą — w jakiej jest sile...

Wynalazek, który najbardziej przyczynił się do powstania systemu obserwacji radiowej jest Mr. R. A. Watson Watt, naukowy radca telekomunikacji przy rządzie brytyjskim. Roz-

ZBRODNI

NIEMIECKIE WOBEC
NAUKI POLSKIEJ

Wojna obecna jest pod wieloma względami różna od wszystkich dotychczasowych wojen. We wszystkich wojnach, jakie zna historia, strony walczące miały na celu zwalczanie armij przeciwnika i jego zasobów materialnych. W szeregu umów międzynarodowych wszystkie państwa świata cywilizowanego ustaliły przepisy, mające na celu złagodzenie wojny, uchronienie ludności cywilnej od skutków działań wojennych, obronę wartości kulturalnych.

W wojnie obecnej Niemcy prowadzone przez Adolfa Hitlera postępują wbrew wszelkim normom prawa międzynarodowego. W postępowaniu swym na terenach okupowanych Niemcy wykazują dążenie do zniszczenia narodów podbitych. Szczególnie uwidacznia się to na terenie Polski.

Z prawdziwie niemiecką systematycznością Niemcy niszczą zabytki kulturalne, rabują muzea, biblioteki. Dążąc do zniszczenia narodu polskiego usiłują zniszczyć jego kulturę.

W sprawie teroru stosowanego przez Niemców wobec kultury i nauki polskiej ukazał się w londyńskim „Timesie” list otwarty prof. Stefana Glasera.

„Polska nauka — pisze prof. Glaser — stała się ofiarą prześladowań tak strasznych, że równych nie znała historia cywilizacji.”

Prof. Glaser wlicza prześladowania niemieckie, szczególnie skierowane przeciwko przedstawicielom nauki polskiej. Pisze o losach 180 profesorów i asystentów najstarszego polskiego uniwersytetu w Krakowie, którzy, jak wiadomo zostali przez Niemców potraktowani jak kryminaliści i zesłani do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Z tej liczby 18 profesorów zmarło na skutek prześladowań. Po zajęciu przez Niemców wschodnich połaci Polski — Niemcy skolei skierowali swój atak przeciwko polskiej nauce na terytoriach nowo zajętych. We Lwowie Niemcy zamordowali prof. Bartla oraz zaaresztowali 60 profesorów Uniwersytetu i Politechniki.

„Prześladowania niemieckie przejdą do historii, jako dokumenty hańby XX wieku, stanowią one integralną część metodycznej prowadzonej kampanii, mającej za zadanie zupełne zniszczenie kultury polskiej. Wszystkie polskie uniwersytety, politechniki, wyższe szkoły rolnicze, wszystkie akademie handlowe, instytuty doświadczalne i naukowe stowarzyszenia włączając Polską Akademię Nauk — zostały przez Niemców zamknięte. Wielu profesorów wyższych uczelni zostało zamordowanych, a ci którzy żyją, przeważnie znajdują się w obozach koncentracyjnych. Aparat naukowy i wyposażenia laboratoriów zostały przewiezione do Reichu. Muzea polskie zostały zamknięte. Wydawnictwa książek, tygodników oraz niezależnych dzienników — zostały zawieszono. Pomniki, które wykazywały artystyczną kulturę narodu zostały obalone i zniszczone. Do tej czarnej listy prześladowań niemieckich teraz została dodana nowa lista prześladowań we Lwowie. Egzekucje i obozy koncentracyjne w których zamyka się polskich uczonych — oto niemiecka wyprawa krzyżowa „w obronie cywilizacji”.

LUDZIE I FAKTY

WINSTON SPENCER CHURCHILL WRÓG NIEMIEC № 1

— Będziemy walczyć na morzach i oceanach, będziemy walczyć na wybrzeżach, będziemy walczyć na miejscach do lądowania, na polach na uralcach i na wzgórzach. Nigdy się nie poddamy. Nigdy.

Wspaniale te słowa, jedne w swoim rodzaju, proste, wzniosłe zarazem, już teraz są Historią i Historią będą. Padły z zaciśniętych ust Churchilla wycedzone powoli w zrozumieniu ich wagi i doniosłości, w tragicznych dniach maja 1940 roku, w dniach upadku Francji, kiedy pancerne kliny Blaskowitza, Keitla, Reichenaua, w niepowstrzymanym, wściekłym pędzie bezlitośnie parły naprzód, kiedy nad Anglią zawisła nagle groźna zima niemieckiej inwazji. Wówczas to — przestraszony błyskawiczną szybkością wydarzeń stary i niedoświadczony Chamberlain — pod naciskiem opinii, oddał przez Imperium Churchillowi. Od tego dnia nieszczęsny i pechowy parasol przestał być symbolem angielskiej polityki, zastąpił go Karabin, Bomba i Torpeda.

* * *

Nie poddamy się. Słowa te były odpowiedzią na próby nowego Monachium, sugerowane przez agentkę Ribbentrop, księżnę Fritzi Hohentrolle przy wydanej pomocy różnych gorliwych kapitulantów w rodzaju markiza Londonderry i sir Oswalda Mosleya. Były odpowiedzią jasną, wyraźną i bezkompromisową. Zapowiedź walki do ostatniej kropli krwi, do ostatniego naboju. Churchill stał się natchnieniem walki z imperializmem niemieckim.

Wielu biografów, nie znających Anglii ani premiera, uparcie zaznacza jego „inność”, podkreśla uparcie amerykańskie pochodzenie jego matki, wysnuwając szereg fałszywych, nie mniej efektywnych wniosków. Winston Churchill jest właśnie 100%-wym Anglikiem, a nie — jak niektórzy pragną — jakimś skomplikowanym stopem, syntezą angloamerykańską. Bo charakter Churchilla, jego zajądlność, zaciekleść, upór, stanowczość, wytrwałość, niespożyta energia, to właśnie cechy angielskie, bardzo angielskie, 100%-wo angielskie.

Bo smukły efeb, długokości, jasnowłosy arystokrata angielski, niekiedy różnymi kompleksami, tak bardzo popularny na kontynencie gość luksusowych hoteli, pasażer międzynarodowych ekspresów, to nie jest ten Anglik, który zdobył Imperium, który teraz Imperium to bronii.

Angielskie wyższe 10.000, pięćdziesiątkilka kartek Almanachu Gołajskiego, to nie Wielka Brytania. Anglii nie należy szukać w Carlton Clubie, na Pallmall street, ani też w dostojnej rubryce urodzeń, ślubów i zgonów arcydostojnego Timesa. Prawdziwą Anglię znajdziemy w szachach węglowych Walii, wśród inteligencji w miastach, w wysuniętych twierdzeniach Imperium Brytyjskiego, fabrykach Manchesteru, na wsi — wśród chłopów i na wybrzeżach wśród rybaków. Uosobieniem tej właśnie Anglii, Anglii, która uważała, że niezgodne z jej honorem i tradycją byłoby nowe Monachium, która postanowiła walczyć do ostatecznego zwycięstwa — jest premier Churchill. Dowcip historii rzucił, że człowiek, reprezentujący zalety i wady „trzęsącego stantu”, jest potomkiem księcia Marlborough, członkiem jednego z

najbardziej arystokratycznych rodów Zjednoczonego Królestwa.

Winston Spencer Churchill urodził się 30 listopada 1874 roku jako syn Randolpha Churchilla, wielkiego działacza, utalentowanego polityka, którego wystąpienia wywoływały w swoim czasie zainteresowanie, zgorszenie i sensację. Matka jego jest Amerykanką, córka Leonarda Jerome, właściciela New York Timesu, który — amerykańskim zwyczajem — dorobił się majątku z niczego. Dzieciństwo Churchilla trudno nazwać obiecującym. W Harrow uchodził za nieuka i lenia, a nawet rodzony ojciec miał o nim jak najgorsze wyobrażenia. Ciężko też przyszło mu ośwoić się z myślą, że syn jego nie poświęci się karierze prawniczej, dzięki której, zgodnie z tradycją rodzinną, wypłynę na szerokie wody.

Jedyną karierą, możliwą wówczas dla arystokraty, oprócz fotelu w Izbie Lordów, była armia, gdzie — a było to w latach 1894-5 — wystąpiła postawa, odwaga i błękitna krew. Po egzaminie wstępnym w Sandhurst Churchill jest zakwalifikowany do kawalerii, a na wiosnę 1895 r. wstąpił do armii, do czwartego pułku huzarów. Koniec dwudziestego, początek dwudziestego wieku, były to lata, które wszyscy starsi wspominają teraz z łezką w oku. Horyzont polityczny bez chmurki prawie, jakaś tam wojna za górami, za lasami, jakiegoś dalekiego kłopoty, w kraju prosperity, bogacenie się, kankan i wale. Churchill nie zadawał się jednak w tym czasie pięknym, jaskrawym mundurem, powodzeniem u kobiet i musztrowaniem szych huzarów. Jego przedsiębiorczość i temperament nie pozwalały mu poprzestać na biernej roli obserwatora. Ponosi go. Porucznik Winston Spencer Churchill zdołał w trzech latach uczestniczyć we wszystkich możliwych i niemożliwych wojnach, jakie toczyły się na kuli ziemskiej — w Ameryce, Azji, Afryce. Jest przede wszystkim żołnierzem, szuka wrażeń, przygód, niebezpieczeństw. Pierwszy swój urlop spędza jako korespondent wojenny na Kubie. Niewielka to jednak wojna, trochę operetka, ale zawsze wojna. Jego korespondencje, pełne egzotyycznego kolorytu, przyniosły mu pierwsze laury literackie i trzyliczbowe czeki.

Na wiosnę 1896 r. jedzie ze swym pułkiem do Indii. Bunt w Himalajach, Churchill uczestniczy w kampanii jako oficer korespondent. Jesienią 1898 roku 23-letni por. Churchill dostaje przydział do 21 pułku ułanów w wyprawie na Omdurman w Sudanie przeciw Mahdiemu. Tu uczestniczy w historycznej szarży pod Omdurmanem, z której cudem wychodzi cało. Wrażenia swe opisuje w grubej książce, w której zajmuje się nie tylko samym opisem wyprawy, ale rozstrząsa problem sudański od a do zet. Robi nią olbrzymią wrzawę. Porucznik ułanów Churchill najspokojniej w świecie atakuje samego wiel-

kiego Kitchenera za to, „że odnosiło się wrażenie, że im mniej jeńców, tym bardziej będzie zadowolony dowódca”, oraz za zbeszczeszczenie grobu Mahdiego. Po wyprawie sudańskiej występuje z armii i kandyduje w wyborach do Izby Gmin. Nie udaje mu się. Przepada. W Afryce Południowej wybucha nagle wojna z Boerami. Coś dla Churchilla. Znika z Londynu, jedzie do Afryki, jako korespondent wojenny Morning Postu. Pod Chieveley dostaje się do niewoli. Teraz rozpoczyna się jego wielka przygoda. Internowany w Pretorii, ucieka z obozu jeńców. Boerowie, ten sam generał Smuths, który teraz jest premierem Południowej Afryki i Marszałkiem Anglii, ofiaruje 25 funtów za jego głowę. List gończy opisuje go jako Anglika średniego wzrostu, o bladej cerze, rudych włosach, noszącego mały, ledwo dostrzegalny wąsik. Mówi przez nos i sepleni. Jego ucieczka staje się wielką sensacją. Wstępuje spowrotem do armii, bije się w tej ostatniej z romantycznych wojen, wojnie podjazdów, zaśladek i osobistej brawury. Zdobywa światową sławę, jest już kimś. Już coś reprezentuje. A liczy dokładnie 26 lat.



Churchill widziany
przez
M. Walentyńowicz

Po powrocie do Anglii bez trudu zdobywa fotel w Izbie Gmin. Kandyduje z ramienia konserwatystów. Nie porafi jednak nagiąć się do dyscypliny partynnej. W końcu Churchill ma tego dość, przechodzi do obozu Liberatów. Konserwa odetchnęła z ulgą po jego odejściu. Churchill szybko pnie się po szczeblach kariery politycznej. Zbliża się okres wielkiej gry, zwycięstwa wojennej. Rok 1914. Churchill był zawsze przekonany, że wojna z Niemcami jest nieunikniona. Premier Asquith oczarowany młodym politykiem, powołuje go do rządu na stanowisko pierwszego lorda admiralicji z zadaniem postawienia floty w stan natychmiastowego pogotowia.

Oto wspaniałe zadanie dla Churchilla. Działa błyskawicznie, bezlitośnie, bezkompromisowo. Cel — flota musi być gotowa za każdą cenę. Odmiądza Admiralicję. Raz, dwa. Rozpędza, wysyła na emeryturę szereg

uznanych, nietykanych sław, co wywołuje oburzenie w wytwornych salonach londyńskich. Wprowadza takich ludzi, jak Beatty i Jellicoe. Rozbudowuje flotę. Na własną odpowiedzialność, prawie w tajemnicy przed rządem zamawia nowy typ działek do pięciu nowych pancerników. „Działalnymi bez poprzednich prób” — przyznał się później. Armaty te wygrały bitwę Falklandzką.

Z nazwiskiem Churchilla związana jest wyprawa na Gallipoli z której wrogowie starali się ukuć broń przeciw niemu. Jeszcze teraz radio berlińskie wysyłając się na ironię, nazywa go zwycięzcą spod Gallipoli. Plan wyprawy genialnie omysłany i naszkicowany przez Churchilla, zepsuty był przez wykonawców. Śmiała idea uderzenia na Niemców i Austro-Węgrów od południa, zamiast bezcelowego krwawienia w okopach na zachodzie, nie była bynajmniej pełną fantazyjną teorią. Ale wbrew wskazaniom Churchilla, wojska wysłano zbyt późno. Tymczasem znacznie większe siły zużyto we Francji dla bezcelowej operacji.

Gallipoli spowodowało jego ustąpienie z Admiralicji.

Po ustąpieniu z rządu zgłasza się na front. Ma rangę pułkownika i tylko niska intryka polityczna cofa jego nominację na generała brygady. W roku 1917 Lloyd George powołuje go do swego gabinetu jako ministra amunicji.

Z tym stanowiskiem wiąże się jeszcze jeden dowód jego genialnej intuicji.

CZOLG. Jeszcze jako pierwszy lord Admiralicji zamówił na własną odpowiedzialność pierwsze czolgi.

* * *

Po wojnie Churchill jest w opozycji. Przeczuwa zbliżającą się nową zawieruchę i w żaden sposób nie może się pogodzić z polityką Lloyd Georgea i Mac Donalda, polegającą na ciągłych ustępkach w stosunku do Rzeszy. Był zdecydowanym przeciwnikiem Monachium, wrogiem kapitulacji i kapitulantów. Z jaką zabójczą ironią kpił z biednego Chamberlaina w Parlamencie, z jaką żelazną logiką zbijał jej wszelkie argumenty, z jakim ogniem walczył w sprawie Austrii i Czechosłowacji.

Churchill jest wielkim rasowym mówcą, ale nie w klasycznym znaczeniu tego słowa. Miał rację Boerowie, pisząc w liście gończym, iż mówi przez nos i sepleni. Porywczy, śmiały, niekiedy brutalny, mocny w naturę, agresywny w stylu, zacepny, posiada potężny głos i temperament bojowy. Mówi powoli, cedzi każde słowo. Wystąpienia jego pozbawione są wszelkiej teatralności gadulstwa, efekciarstwa. Są poważne, Churchill ceni wagę słowa. Każdy, kto choć raz go słyszał, nie zapomni nigdy. —

Żmudna, ciężka i daleka jest jeszcze droga do zwycięstwa. Ale już teraz można powiedzieć, że Winston Spencer Churchill, ułan z pod Omdurmanu, premier królewskiego rządu Wielkiej Brytanii, szermierz Wielkiej Sprawy, dobrze przyszył się ojeździe, — i nie tylko ojeździe, wszystkim narodom miłującym WOLNOŚĆ.

Zdzisław Bau

